

ŻYCIE DUCHOWE

LATO 107/2021

Nawrócenie

Wydawca

Prowincja Polski Południowej
Towarzystwa Jezusowego
Wydawnictwo WAM

Zespół redakcyjny

Józef Augustyn SJ
Marek Blaza SJ

ks. Krzysztof Grzywocz

Dariusz Kowalczyk SJ
Wacław Królikowski SJ
Stanisław Morgalla SJ
Jacek Siepsiak SJ (redaktor naczelny)
Katarzyna Stokłosa (sekretarz redakcji)
Alicja Straszecka
Damian Strączek

Układ graficzny i projekt okładki

Anna Pochopień

Zdjęcie na okładce

Depositphotos, nr zdj. 347802673

Zdjęcie na s. 66 Marcin Kiedio

Zdjęcie na s. 88 Józef Wolny

Zdjęcie na s. 136 (pierwsze) Justyna Mastalerz

Skład

Andrzej Sochacki

Superiorum permissu

ISSN 1232-9460

E-ISSN 2084-2783

Adres redakcji: ul. Kopernika 26,

31-501 Kraków, tel. 12 62 93 292

e-mail:

Zycie.Duchowe@wydawnictwowam.pl

www.zycie-duchowe.pl



Nawrócenie Szawła czy Ananiasza i Kościoła?

O dwóch objawieniach w Damaszku

Pisząc lub mówiąc o nawróceniu św. Pawła, zwykło się podkreślać – skądinąd słusznie – moment bezpośredniego spotkania z Chrystusem pod murami Damaszku. I rzeczywiście: to sam Jezus znalazł Szawła, zainterweniował w jego życiu, objawił mu się wprost i bez pośredników. Tylko On sam mógł przekształcić bezwzględniego prześladowcę w Apostoła Narodów, a moc Jego łaski przekuła jego płomienny fanatyzm w ewangeliczną gorliwość.

Prawdą jest i to, że to właśnie Jezus przekonał Szawła do tego, że prześladowając Kościół, w rzeczywistości rani samego Chrystusa, chociaż to przecież nie On był przedmiotem nienawiści faryzeusza z Tarsu, ale Jego uczniowie, których najzwyczajniej w świecie nie mógł ścierpieć. Zresztą sam Paweł zawsze jednoznacznie stwierdza to w swoich późniejszych listach. Nigdy nie pisze o tym, że walczył z Chrystusem, wielokrotnie jednak zaznacza, że atakował uczniów: „prześadowałem Kościół Boży” (1 Kor 15,9); „Zwalczałem Kościół Boży i usiłowałem go zniszczyć” (Ga 1,13); „co do gorliwości – prześladowca Kościoła” (Flp 3,6). Chrystus jednak nie

wahał się utożsamić z uczniami, pytając: „Dlaczego Mnie prześladowasz?” (Dz 9,4).

To jednak tylko jedna strona medalu. Piękna i ważna, ale w odezwaniu od całości pozostaje niepełna, a w skrajnych przypadkach nawet całkowicie fałszywa.

Dwa objawienia

Czasem z nadto skupiając się na fragmencie pewnej rzeczywistości, można skutecznie wykoślawić jej pełny sens. Jeśli z perspektywy uczniów Chrystusa będziemy w tym opisie akcentować jedynie nawrócenie Szawła (opisując radykalną interwencję Pana w życie tego siejącego grozę i oddychającego złem człowieka), łatwo możemy zwolnić się od wszelkiej odpowiedzialności. Skoro nawrócenia naszych nieprzyjaciół ma dokonać sam Chrystus, my możemy poczuć się zwolnieni z tego obowiązku. To On przecież musi tego dokonać, to Jego łaska musi zadziałać... Nietrudno też pójść jeszcze dalej i nasiąkać triumfalizmem wywodzącym się z pewności tego, że Chrystus opowiada się za swoim Kościołem. Można tak cieszyć się z tego, że Chrystus utożsamia się z wyznającą Go wspólnotą, by w konsekwencji w Jego imię rozpocząć prześladowanie samych prześladowców i z podobną albo i większą zawziętością usiłować ich wytępić. A to dla prawdy Ewangelii oznacza już prawdziwą katastrofę.

Dlatego tak ważne jest, by zobaczyć, że w opisie dziewiątego rozdziału Dziejów Apostolskich mamy do czynienia z dwoma

objawieniami. Jedno z nich ma miejsce pod Damaszkiem, drugie zaś w samym mieście. Pierwsze dane jest Szawłowi, a drugie Ananiaszowi. W pierwszym Chrystus zatrzymuje prześladowcę rozpędzonego w swojej nienawiści, w drugim popycha ucznia do wyjścia z bezruchu w bezpiecznej kryjówce. W obydwu zaś nawraca: najpierw Szawła, potem Kościół.

Nokaut przez łaskę

Jeśli ktoś uważa, że moment nawrócenia zawsze jest radosnym doświadczeniem, które automatycznie wprowadza człowieka w stan pocieszenia duchowego, to niech dokładnie przeczyta opis pierwszego spotkania Szawła z Chrystusem! To objawienie nie miało w sobie nic przyjemnego. Po pierwsze, już sam upadek na ziemię musiał być upokarzający dla tego młodego fanatyka, dotąd absolutnie pewnego swoich racji i stalowo zdeterminowanego w swoich działaniach. Po drugie, pogrążony w duchowej ciemności Szawel zostaje olśniony tak wielką światłością, że traci wzrok. Po wielu latach sam Paweł, stojąc przed Herodem Agryppą II, wspomina, że choć podróżowali w południe – kiedy to trudno narzekać na brak światła – blask, który zobaczył, był jaśniejszy od słońca (por. Dz 26,13). Szawel nie był przyzwyczajony do takiego natężenia światła, nic więc dziwnego, że ono, zamiast go oświecić, całkowicie go oślepiło.

Szawel po pierwszym spotkaniu z Chrystusem był kompletnie zdruzgotany. Do tej pory oddychał jedynie literą Prawa i szorstkim, wręcz bezwzględny legalizmem, dlatego też – niespodziewanie wrzucony w atmosferę łaski i miłosierdzia – przeżył duchowy

szok termiczny. Szaweł nie umiał znaleźć punktu oparcia po doświadczeniu, które zburzyło cały jego misternie zbudowany system myślenia. „Trudno ci wierzyć przeciw ościeniowi” – krótko kwituje jego sytuację sam Jezus (Dz 26,14). Ten, który przed chwilą był uosobieniem pewności siebie i niepowstrzymanego aktywizmu, teraz nie był zdolny samodzielnie powstać z ziemi. Wielki i budzący postrach Szaweł nie potrafił nawet wejść do Damaszku o własnych siłach; na oczach mieszkańców miasta został do niego wprowadzony przez swoich towarzyszy.

Jezus wprowadził Szawła w ogromny kryzys, w duchową ciemność. Znokautował go i po(d)bił łaską do tego stopnia, że zagubiony faryzeusz nie tylko nie wiedział, co ma teraz ze sobą zrobić, ale nie miał nawet siły do tego, żeby zaspokajać swoje podstawowe potrzeby życiowe, takie jak jedzenie czy picie (por. Dz 9,9). W takim stanie Zbawiciel utrzymał go trzy dni, zostawiając jedynie ze Słowem: „Wstań i wejdź do miasta! Tam ci powiedzą, co masz czynić” (Dz 9,6). Jezus zapowiedział Szawłowi, że z jego ciemności wyzwoli go przez ludzi, którzy do niego przyjdą i przez których On wyprowadzi go z jego katastrofalnego stanu. Krótko mówiąc: zapowiada mu, że przyjdzie do niego Kościół. A dla tego ostatecznie go wezwanie było nie lada problemem.

Nierychliwy, ale sprawiedliwy?

Wyobrażam sobie tych biednych chrześcijan, którzy od wielu tygodni żyli w krańcowym napięciu i obawie o własne życie. Szaweł przecież „siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich” (Dz 9,1).

Jaka ciemność uderza z tych sformułowań! Za osobą Szawła jak ziarno rozsiewał się niepokój i atmosfera niebezpieczeństwa; on sam oddychał pragnieniem niszczenia, zabijania, burzenia; myśl o destrukcji nowej sekty była dla niego jak tlen, ożywiała go... Natężenie zła w tym człowieku napełniało cały Kościół lękiem, prowadząc go jedynie do zamknięcia i ukrytej modlitwy o ratunek od wymyślonej nienawiści prześladowcy. Niechże w końcu sam Zbawiciel ich uratuje! Niech jakoś zainterweniuje!

I oto stało się. Do uczniów z całą pewnością dotarła wieść o tym, że Szawel został w przedziwny sposób porażony jakimś niewytłumaczalnym światłem, a w Damaszku przebywa osłabiony i ociemniały. Oto Chrystus ich obronił! Na Szawle spełniły się słowa Psalmu: „uderzyłeś w szczękę wszystkich moich wrogów i wyłamałeś zęby grzeszników” (Ps 3,8a). Pewnie wielu spodziewało się, że Tarsyjczyk już nie podniesie się z tego stanu, że szczególnie jak niegdyś bluźnierczy władca Antioch IV Epifanes (por. 1 Mch 6,8–16) albo że spotka go taka śmierć jak Heroda Agryppę I, który został porażony przez anioła Pańskiego za to, że „nie oddał czci Bogu. I wyzionął ducha, stoczony przez robactwo” (Dz 12,23). Spontanicznie pewnie spodziewano się, że Szawła czeka podobny, sprawiedliwy koniec.

„Panie, słyszałem...!”

Tymczasem Chrystus chciał Szawła ocalić. Jego wezwanie było jednak tak szokujące, że mógł je usłyszeć tylko ktoś wyjątkowo wrażliwy na Jego głos: taki jak Ananiasz, „człowiek przestrzegający

wiernie Prawa, o którym wszyscy tamtejsi Żydzi wydawali dobre świadectwo” (Dz 22,12), który szczerze i z zapałem odpowiada: „Jestem, Panie!” (Dz 9,10).

Nawet jednak tak dobremu człowiekowi polecenie pójścia do prześladowcy wydawało się ponad siły. Kiedy Chrystus nakazał mu iść do Szawła (podając nawet adres!), ten odpowiedział: „Panie! Słyszałem z wielu stron, jak dużo złego wyrządził ten człowiek” (Dz 9,13). Ananiasza paraliżuje lęk. Choć nie zna Szawła, to boi się go, skoro tak wiele o nim „słyszał”... Chrystus jednak nie daje za wygraną i powtarza wezwanie.

Pomiędzy wierszami tego zwięzłego opisu widoczna jest walka, jaką z usłyszonym wezwaniem musiał stoczyć Ananiasz: „Czy to prawda? Czy on rzeczywiście spotkał Chrystusa? A jeśli to kolejna zasadzka? Dlaczego niby mam do niego wyjść? On ma przecież władzę do tego, żeby mnie zabić! Co sobie pomyślą o mnie uczniowie, kiedy dowiedzą się, że poszedłem do Szawła? A jeśli oskarżą mnie o zdradę?”.

„Bracie!”

Objawienie dane Ananiaszowi wcale nie było prostsze czy łatwiejsze. Podczas gdy ociemniały Szawel musiał nawrócić się z nienawiści, Ananiasz zaś – a z nim cały Kościół – z lęku i zamknięcia. Musiał się oczyścić jego wzrok. Jezus chciał, by Jego uczniowie byli pierwszymi, którzy w swoich wrogach dostrzegą działanie łaski. Nie chciał, żeby tylko o swoich wrogach „słyszeli”, ale by do nich wyszli.

Bez względu na to, jak długo jeszcze Ananiasz spierał się z Panem, wreszcie dał się Mu przekonać i poszedł. Pierwsze słowa, jakie wypowiedział w jego domu po nałożeniu rąk, brzmiały: „Szawle, bracie...” (Dz 9,17). Nie moralizuje, nie wspomina jego błędów, nie wywyższa się, ale przyjmuje jako brata, włącza we wspólnotę, uznaje za część Kościoła.

To niesamowite, że Bóg ostatecznie wyprowadza Szawła z ciemności nie samodzielnie, ale aktywując jednego ze swoich uczniów. Ananiasz tłumaczy mu to, co wydarzyło się pod Damazkiem; mówi Szawłowi o jego przyszłej misji, otwiera przed nim perspektywę nadziei (por. Dz 22,15); podnosi go, promuje, zachęca do powstania („Dlaczego teraz zwlekasz?”; Dz 22,16)... Wreszcie chrzci go, udziela daru Ducha Świętego... Ratuje Szawła.

Co stałoby się, gdyby Ananiasz do niego nie wyszedł? Jak ociemniały uczeń Gamaliela poradziłby sobie sam z nadmiarem wewnętrznego światła? Kto wyjaśniłby mu znaczenie tego, czego doświadczył? Jak znalazłby wspólnotę Kościoła zamkniętą przed nim na cztery spusty? Sam by siebie ochrzcił? Sam udzieliłby sobie Ducha?

Historia w dwóch aktach

Apostoł Narodów nigdy nie miał wątpliwości, że spotkania z Chrystusem oraz z Ananiaszem byłyby bez siebie niekompletne i niezrozumiałe. Paweł, dwukrotnie opowiadając historię swojego nawrócenia w Dziejach Apostolskich (najpierw czyniąc to przed

własnym Narodem, później przed królem Herodem Agryppą II), w pierwszej relacji wspomina Ananiasza i słowa, które ten do niego wypowiedział, zaś w drugiej – całe pouczenie wkłada w usta Jezusa. Spotkanie z Ananiaszem odczytuje więc jako dalszy ciąg spotkania z Jezusem. Nie rozdziela od siebie tych objawień, ale wszystko traktuje jako głos Zbawiciela!

W rzeczy samej: to sam Jezus zainicjował spotkanie prześladowcy i prześladowanego, kata i ofiary. Szawłowi kazał czekać na uczniów – uczniów zaś posłał do Szawła.

Nawrócić się w Kościele, czyli wyjść z kryjówek

Myślę, że nikogo nie trzeba specjalnie przekonywać o aktualności tej historii. Zawsze wtedy, kiedy jako Kościół modlimy się za naszych prześladowców (prawdziwych bądź rzekomych), prosimy też – nawet nieświadomie! – o nawrócenie dla samych siebie. O to, byśmy potrafili spojrzeć na drugiego inaczej: już nie widzieć w nim wroga lub kogoś z drugiej strony barykady, ale po prostu brata! Chrystus szuka uczniów takich jak Ananiasz: zasłuchanych w Jego głos, gotowych przekraczać swoje lęki po to, by spotkać się z tymi, w których już działa łaska (może nawet zwała ich z nóg), a którzy sami są absolutnie niezdolni do tego, żeby odnaleźć wspólnotę Kościoła, w której może dopełnić się proces ich nawrócenia.

Nie wystarczy, żeby Chrystus sam się objawił wszystkim Szawłom świata, poruszył ich i nawrócił. On tego nie chce zrobić bez współpracy z nami. Dlatego też choć Jego łaska, jako warunek *sine qua*

non nawrócenia, musi jako pierwsza zadziałać w tym, do którego jesteśmy posłani, niech Jezus nie pozwoli nam stać w miejscu! W ewangelizacji naprawdę nie chodzi o to, czy i jak wiele dotąd slyszeliśmy o naszych prześladowcach (zresztą najczęściej z uproszczonych i wątpliwych przekazów medialnych), ale czy sami już się nawróciliśmy, wychodząc z naszych bezpiecznych kryjówek, żeby szukać i spotkać tych, którzy są naszymi braćmi.

H

H

H

Maria Miduch

teolog, wykładowca zagadnień biblijnych i języka hebrajskiego w Seminarium Księży Salezjanów w Krakowie, członek Stowarzyszenia Biblistów Polskich, zaangażowana w inicjatywę TJCII Polska. Ostatnio opublikowała: *Oddech Boga. Modlitwa ludzi Biblii*; *Boskie świętowanie. Czyli jak spotkać Boga i przyjaciół przy wspólnym stole* (wraz z Szymonem Żyśką); *Apokalipsa. Księga miłosierdzia*.



Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty!

Czyli o prawdziwej pokucie i nawróceniu

Mało który temat jest tak aktualny jak temat nawrócenia. Póki żyjemy, ciągle go potrzebujemy: my jako jednostki, my jako społeczeństwo, my jako Kościół. Raz nie wystarczy. Ten pierwszy raz nawrócenia rozpoczyna proces, który trwać będzie do naszej śmierci. Mamy co robić przez całe życie. Ale czym tak naprawdę jest nawrócenie, do którego ciągle ktoś nas wzywa? Czy chodzi tu o pozbycie się złych nawyków? Wzbudzenie w sobie dobrego nastawienia? A może o podjęcie praktyk pokutnych, które powiedzą o moim nawróceniu nie tylko mnie, ale także wszystkim wokół? Z pomocą przychodzi nam Stary Testament – Księga proroka Joela.

Zakochany Bóg

Wydaje się dość niepozorna, schowana między innymi większymi, bardziej znanymi księgami prorockimi. A jednak niech nas to nie zmyli. Jest tak samo ważna jak każda inna księga biblijna ze Starego czy Nowego Testamentu. Jej przesłanie objawia nam twarz Boga i Jego stosunek do nas. W różnych księgach możemy odnaleźć różne wskazówki, ale one wszystkie prowadzą do tego samego

Boga. Tu, w dziele przypisywanym prorokowi Joelowi, temat nawrócenia wydaje się przewodni. Bibliści będą się spierać, o jakim okresie historycznego czasu traktuje ta księga. Brak tu pewności, bo gdy są pewne elementy, które wskazywałyby na IX wiek przed Chrystusem, to zaraz pojawiają się inne, które dotyczą okresu znacznie późniejszego. Nie to jednak, w jakim okresie historycznym umieścić ową księgę, jest najważniejsze, ale to, jakie Bóg współpracujący z ludzkim autorem tekstu przekazuje orędzie o sobie. Najwyższy nie objawia się wprost. To, jaki jest, musimy wnioskować z Jego działania.

Najpierw Bóg jawi się nam jako groźny i porywczy, kierujący przeciw nieposłusznemu ludowi groźby, sprowadzający nieszczęścia na krnąbrny naród. Sytuacja wydaje się ze wszech miar trudna: „Spustoszone jest pole, w żałobie jest ziemia, bo zniszczone jest zboże, wysechł moszcz, zwiędło drzewo oliwne [...]. Uschła winna latorośl i zwiędły figowce, drzewa granatowe i palmy daktylowe, i jabłonie – wszystkie drzewa polne uschły. I zniknęła radość spośród synów ludzkich” (Jl 1,10.12). Potem jednak Bóg jawi się jako Ten, który nie może się powstrzymać w okazywaniu łaski: „Nie lękaj się, ziemi! Raduj się i wesel, bo wielkie rzeczy Pan uczynił. Nie lękajcie się, dzikie zwierzęta, bo zielenią pokryło się pastwisko na stepie, bo drzewa [znów] rodzą owoce, figowiec i winorośl plon przynoszą” (Jl 2,21–22). Możemy w pierwszym odruchu czuć się zagubieni – jaki jest więc Bóg? Jakie jest Jego oblicze? Ale właśnie w tej – zdawałoby się – nielogicznej sytuacji objawia się Jego serce. On jest skoncentrowany na nawróceniu swojego ludu: „Nawróćcie się do Mnie” (Jl 2,12) – woła. Zależy

Mu na zwróceniu uwagi Izraela na siebie, chce, by znów był gorliwy w miłości do swojego Boga.

Nieszczęścia, kataklizmy spadające na Naród Wybrany to nic innego jak właśnie chęć nakłonienia, by zawrócił ze złej drogi, którą idzie. Nie da się inaczej? Widocznie nie. Bóg zna swój lud i wie, kiedy naprawdę nie ma już innego wyjścia, tylko dozwolić na spotkanie z cierpieniem, które otrzeźwi błądzących. Najważniejszy jest tu cel: nawrócenie Izraelitów. Kiedy wykażą choć trochę dobrych chęci powrotu, kiedy w ich postępowaniu zawita szczerłość, On – ten groźny i porywczy Bóg – natychmiast zacznie towarzyszyć im obfitością swojej łaski! „Na Syjonie dmijcie w róg, zarządzcie święty post, ogłoście uroczyste zgromadzenie” (Jl 2,15). Niech tylko na nowo zwrócą się do Niego, Jego dobrodziejstwa napełnią ich życie! „Pan zapłonął zazdrosną miłością ku swojej ziemi i zmiłował się nad swoim ludem” (Jl 2,18).

Postępowanie Najwyższego możemy porównać do zachowania zakochanej kobiety. Kiedy jej ukochany ją ignoruje, nie jest jej wierny, ona pała potężnym gniewem i ciska w niego gromami, zapowiadając zemstę. Jeśli jednak tylko ukochany znów zwróci się do niej, ona z radością chce wynagrodzić mu te wszystkie groźby, jakie kierowała w stosunku do niego, chce okazać mu miłość i swoją wierność. Najważniejsze, że wrócił, że znów kocha, że jest wierny. I właśnie w taki sposób zachowuje się Bóg w stosunku do swojego ludu: niech tylko ukochany Izrael wróci! Niech uzna Go za swojego zbawcę! To właśnie cel działań, jakie podejmuje Bóg w Księdze Joela.

Nie (tylko) emocje

Ale czym tak naprawdę jest to nawrócenie? Czego oczekuje od swoich wybranych Bóg? Prorok Joel przekazuje nam kilka ważnych wskazówek od Najwyższego. Nie zostawia nas z niedopowiedzeniem, z jakąś dwuznacznością. Jest jeden warunek. Musimy wejść na drogę myślenia, które jest nieraz bardzo odległe od naszego. Musimy wejść w inną kulturę.

„Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem” (Jl 2,12) – woła przez proroka Joela Bóg. Dla nas serce jest synonimem miłości, uczucia, emocji, jakie przeżywamy, dlatego też kiedy słyszymy o nawróceniu serca, nasze myśli biegną do uczuć, jakie powinny nas ogarnąć. Skupiamy się na odczuwaniu. To jednak droga człowieka zakotwiczonego we współczesnej kulturze europejskiej, niemająca wiele wspólnego z hebrajskim rozumieniem tych słów. Dla pierwszych słuchaczy proroka Joela oczywiste było, że oto Bóg dopomina się o nawrócenie wcale niebazujące na emocjach, na odczuwaniu, ale takie, którego podstawą jest decyzja. Serce jest tu ośrodkiem decyzyjności, rozumnej analizy.

Nawrócenie „całym sercem” oznacza więc ukierunkowanie swoich decyzji na nawrócenie. Nie niektórych, a wszystkich. Emocje na tym etapie nie są kluczowe. To decyzja stoi tu w centrum. Może budzić w nas różne uczucia, ale decyzja jest decyzją. Za nią ma iść nasze życie, nie za emocjami. Czego ma dotyczyć ta decyzja? Całego naszego życia. Ona domaga się konkretnego działania, konkretnych czynów.

Nawrócenie więc rodzi się w naszym sercu, ośrodku decyzyjności. Ale czym ono jest? Hebrajski termin *szub* określający rzeczywistość, którą my nazywamy nawróceniem, odnosi się do zawrócenia, żeby osiągnąć swój pierwotny cel. Tu, w rzeczywistości biblijnej, celem tym jest oczywiście sam Najwyższy, relacja z Nim pełna bliskości i zażyłości. By się nawrócić, trzeba poddać analizie drogę, po której idziemy, zapytać, do jakiego celu nas ona prowadzi. Gdzie dojdziemy, idąc tą drogą, co jest na jej końcu... Zmiana kierunku wymaga konkretnych decyzji, nie uczuć. Kiedy wjechałam w zły zjazd na autostradzie, mój płacz z tego powodu albo radosne powtarzanie sobie, że i tak dojadę do celu, bo tak czuję, nic nie da. Dopiero decyzja i idące za nią działania mogą mnie z powrotem nakierować na właściwy cel mojej podróży.

Rozdarcie serca, a nie szat, o którym czytamy u Joela (por. Jl 2,13), zakłada wewnętrzną przemianę, a nie teatralne gesty. Zakłada też, że łatwo może nie być. Rozdarcie szaty było zewnętrznym znakiem cierpienia, żałoby, głębokiego wzburzenia, ale nie musiały za nim kroczyć inne czyny. Gest ten miał świadczyć o wewnętrznym bólu, ale samo rozdarcie szaty nie bolało. Natomiast rozdarcie serca może boleć... Decyzja, która jest jego owocem, nie musi być przyjemna, może wiele kosztować, ale to jedyny sposób, żeby wrócić do pierwotnego celu, żeby nie iść bez sensu. Ból decyzji może budzić w nas bardzo różne emocje i wcale nie chodzi o to, by ich nie czuć, ale o to, by nie pozwolić im zapanować nad kierunkiem drogi.

Według Joela elementem nawrócenia jest płacz i lament (por. Jl 2,12). To wyraz właśnie naszych uczuć. Jesteśmy ludźmi

i odczuwanie jest bardzo ważnym elementem naszego człowieczeństwa. Prorok pokazuje, że w decyzję można włączyć przeżywanie emocji, one mogą nam towarzyszyć, mogą nam nawet pomóc przejść drogę zawracania ku celowi, który straciliśmy z oczu.

Bóg nie jest przeciwny uzewnętrznianiu tego, co dzieje się w nas, w środku, ale musi być spójność. Czy to, co rzeczywiście pokazuję na zewnątrz, jest tym, co się tam dzieje? To znaczy czy jestem uczciwy w tym, co pokazuję, czy może robię coś na pokaz? Może wybieram tylko opakowanie nawrócenia, a w środku zawartość jest wciąż ta sama? Księga Joela bardzo mocno uderza w takie zachowanie. Boga nie da się oszukać, nie da się Mu zamydlić oczu kolejną nowenną, nabożeństwem, pięknymi słowami wypowiedzianymi bardzo głośno... On nie da się nabrać. Widzi doskonale. Ma rentgen w oczach. I żebyśmy nie powiedzieli, że coś nam umknęło w tym naszym nawróceniu, bo On nie sprecyzował, podkreśla, że tu chodzi o całego człowieka.

Nawrócenie na całego

Nie byłoby dobrze, gdybyśmy się skoncentrowali jedynie na tym, co znajduje się w strefie „poza ciałem”. Moglibyśmy odnieść wrażenie, że decyzja wystarczy, zmiana duchowa jest najważniejsza i nic innego się nie liczy. Nie tak to wygląda w biblijnym świecie.

Bardzo często kwestię wiary staramy się ograniczyć do tego, co w sferze „pozacielesnej”. Myślimy, że Boga interesują wyłącznie nasze dusze. Jezus przychodzi do naszego serca (rozumianego

w sposób duchowy), modlimy się w duchu... To pozwala na stworzenie sobie strefy komfortu, w którą Bóg się nie miesza. Nie takie jest jednak przesłanie Biblii. Wykrzywiliśmy je. Pismo Święte będzie stało na straży tego, że człowiek jest ciałem i duszą. I nie można go pozbawić żadnej jego części w kontakcie z Bogiem. Ciało ma swoje miejsce w relacji ze swoim Stwórcą i nic nie może tego miejsca zająć. Dziwne byłoby, gdyby orędzie Joela nawołujące do nawrócenia nie wzięło pod uwagę cielesności człowieka. Możemy ją przeoczyć, tak bardzo jesteśmy skoncentrowani na duchowej stronie nawrócenia, a jednak ono tam się znajduje. Bóg nie chce jedynie naszych dusz, On chce też ciało.

Tekst księgi mówi nam również o poście (por. J1 2,12) i właśnie w tym miejscu pojawia się nasze ciało. Tradycja biblijna bardzo często w praktykach postnych widziała miejsce dla spotkania Boga z człowiekiem. Oczywiście nie był to jedyny obszar styku cielesności z Najwyższym, ale bardzo ważny. Post nie miał być umartwieniem dla samego umartwienia się, sztuką dla sztuki czy też zemstą na grzesznym ciele. Post miał być przestrzenią spotkania człowieka z Bogiem w jego cielesności. Miał sprawić, że w przestrzeni, którą oczyszczam na pewien czas z tego, co konieczne do życia, odkrywam swoją zależność od Boga. Mój kurczący się z głodu żołądek ma być wołaniem nie o jedzenie, ale o Dawcę tego jedzenia, czyli o Boga, który podtrzymuje mnie przy życiu. Odkrycie swojej bezradności w pragnieniu to zachęta do spotkania się z Tym, który jest wodą żywą. Post ma pobudzić naszą tęsknotę za obfitością, która jest w Bogu. Doświadczając głodu, muszę zadać sobie pytanie, czy tak jak teraz pragnę tego,

czego sobie odmawiam, mogę pragnąć Boga. I taką właśnie drogę wskazuje przesłanie Joela. Włącz ciało w swoje nawrócenie. Nie będzie łatwo, może nie być też przyjemnie, ale jeśli chcesz dotrzeć do celu, podejmiesz odpowiednie kroki.

Włączenie postu w drogę ku pierwotnemu celowi to jasna wskazówka, że także nasze ciało ma uczestniczyć w owej drodze. Nawrócenie nie jest tylko i wyłącznie sprawą duchową, lecz także cielesną, bo człowiek jest jednością. Nie można jedną nogą iść ku Bogu, a drugą w przeciwnym kierunku... Po prostu tak się nie da. Albo nawracam się całkowicie, albo w ogóle. Decyzja o nawróceniu idzie w parze z emocjonalnym przeżywaniem, z włączeniem ciała w ów proces: „Nawróćcie się do mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament” (Jl 2,12). Nawracający się nie rezygnują z zewnętrznych wyrazów zmiany, jaka w nich zachodzi: „Zbierzcie lud, zwołajcie świętą społeczność, zgromadźcie starców, zbierzcie dzieci i niemowlęta! Niech wyjdzie oblubieniec ze swojej komnaty, a oblubienica ze swego pokoju! Między przedsionkiem a ołtarzem niechaj płaczą kapłani, słudzy Pańscy!” (Jl 2,16–17). To nie jedynie barwne widowisko, a spójny obraz nawracającego się człowieka.

Joelowe wskazówki nawrócenia są wymagające. Ale kiedy się z nimi spotykamy, musimy cały czas pamiętać o tym, że ową poprzeczkę stawia nam zakochany w nas Bóg. Nie nasz wróg, nie ktoś, kto chce nam uprzykrzyć życie, ale ktoś, kto w owej drodze powrotnej, w podejmowanych decyzjach, przeżywaniu emocji i naszym całkowitym zaangażowaniu będzie nam towarzyszył.

Nie tylko wskazuje sposób dostania się na właściwą drogę, ale także pomaga się na nią dostać. „Nie dam rady” nie jest tu żadnym wytłumaczeniem. Póki nie podejmiesz decyzji działania, nie przyjdzie łaska, która będzie ci towarzyszyć na drodze powrotu. Tej łaski nie ma, gdy tylko kalkulujemy, zastanawiamy się i oglądamy przez ramię. Ona pojawia się wraz z konkretnymi decyzjami. Nieraz upadniemy, nieraz cofniemy się o parę kroków, jedną nogą zechcemy iść w innym kierunku, ale Bóg doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że to zadanie na całe nasze życie. Może być jedna decyzja, ale bycie jej wiernym wymaga ciągłego zaangażowania, powrotów, powstawania...

H

H